ROZMAITOŚCI.

Dnia 6. Września. N^er^ 36. Roku 1854.

MANELLO MOSCHINI

z francuzkiego p. Antony Méray.

(Ciąg dalszy. Ob. Nr. 32. 33. 34. 35. Rozmaitości.)

VI.

Ulubieniec Monsignora.

Jednego pięknego majowego poranku stanęła parokonna karéta z świetną liberyą przed mieszkaniem Maryi Michelli. Był-to rodzaj kolasy z czasów Ludwika XV, ktoréj krój zatrzymali aż do najnowszych czasów prałaci rzymscy. Majestatyczny ten rydwan daleko był szérszy u góry niż u spodu, a z cztérech rogów wierzchniego pokrycia spadały potężne kutasy jak u baldachinu przy procesyach.

Jeden z lokajów stanął z uszanowaniem przed drzwiczkami karéty, spuścił stopień i pomógł wysiąść otyłemu *Monsignore* w krótkich spodniach, w surducie o stojącym kołnierzu podpiętym pod szyję, w czerwonych pończochach i w kapeluszu trójgraniastym z frenzlami o złotych gałkach. Temu jegomości towarzyszył mężczyzna około trzydziestu lat mający, który z pozoru wydawał się starszym, bo twarz miał opaloną a rysy mocno markowane. Podczas gdy obadwa wysiadali z karéty, wszedł do domu jeden z lokajów i oznajmił Maryi która w téj chwili musiała nieposiadać się z dumy, wizytę: *Monsignore Ettore Testaccio, Cameriere segreto della Sua Santita.*

Monsignor Ettore Testaccio był-to prałat światły i pełen dowcipu; obejście jego było otwarte i ujmujące, fizyonomia przyjemna, konwersacya z nim bardzo zajmująca. Był wielkim przyjacielem sztuk pięknych i protegował artystów. Jego imię zresztą bardzo znane między miłośnikami starożytności, bo posiada nadzwyczajnie szacowny zbiór waz starożytnych, szczególnie greckich i etruskich. I niedość że ocalił od zaguby te kosztowne zabytki przeszłości, wydał jeszcze sam w jednym tomie zbiór życia z tekstem objaśniającym. Leon XII który wtedy panował, sprzyjał mu bardzo i często polegał na jego zdaniu.

Znajomość Monsignora Ettore Testaccio była więc z wielu względów rzeczą pożądaną.

Ah gdyby Marya Michelli niebyła mnie przyzwyczaiła uważać go jako nieprzyjaciela, wystawiając go w moich oczach jako człowieka chciwego i dumnego,

jakże byłbym szczęśliwy zabrać z nim znajomość! Byłby mnie wziął pod swoją protekcyę, byłby mnie polubił dla mojéj sztuki i byłby mnie może wybrał na męża dla Giglii.

Gdyby poczekał był jeszcze pół roku aż dopókibym razem z mistrzem Angelo nierozpoczął zamówionéj pracy, byłbym sam udał się do niego pełen zaufania. Ale los chciał ażeby ten czcigodny mąż nic niewiedział o mojéj miłości, ani o usiłowaniach moich by otrzymać rękę Giglii. Nie jego więc była wina że w mojéj niebytności tak straszną krzywdę mi wyrządził.

Gdy Monsignor Cameriere segreto przybył do domku przy ulicy Mario-di-Fiori, zastał tylko matkę Giglii, gdyż Giannone z swą córką byli w willi Borghese. Marya Michelli uklękła na jedno kolano i ucałowała z uszanowaniem rękę prałata.

— Gdzie moja milutka chrzestna córka? zapytał prałat.

— Wyszła z ojcem do willi Borghese, odpowiedziała Marya, ah jakże jéj przykro będzie że niezostała w domu. Jeżeli Monsignore raczysz zatrzymać się chwilkę, poszlę po nią.

— Niema potrzeby, Maryo, mam tylko powiedzieć ci kilka słów Maryo, tobie saméj, i odjeżdżam, bo czekają na mnie w Kwirynale.

Wtedy Marya spojźrzała na obcego gościa, który przybył z prałatem i pojęła o co rzecz idzie. Powitała go uprzejmie i prosiła ażeby usiadł. Prałat zaprószył sobie z lekka nos delikatną tabaką hiszpańską z złotéj tabakierki i obracając się na pół poważnie, na pół żartobliwie do matki Giglii:

— Przyprowadzam ci zięcia, moja kochana Maryo! pana Romolo Gangheri.

Na to pan Gangheri powstał i skłonił się przed swoją przyszłą świekrą.

— Jest-to młodzieniec bardzo zacny, prawił daléj Monsignor Ettore; synowiec Batisty Gangheri, znakomitego rzeźbiarza mieszkającego przy ulicy Condotti. Sam mieszka w Ankonie gdzie posiada znaczny handel, który z czasem jeszcze się powiększy.

Marya słuchała z widoczném ukontentowaniem.

— Jeżeli mu się Giglia podoba i jeżeli sam zdoła pozyskać jéj serce...

— O! co do Giglii, pewna jestem że będzie kochała pana Gangheri; to moja rzecz, przerwała Rzymianka głosem stanowczym.

— Moja Maryo, rzekł tajny Cameriere, nieprzerywaj mi mowy, zawsze się musisz wtrącać niepotrzebnie. Jeżeli, jakem powiedział, to małżeństwo przyjdzie do skutku, wtedy wypłacę posag mojéj chrzesnéj córki w monopolach handlowych, w patentach, przywilejach, uwzględnieniach wszelkiego rodzaju, które poprawią znacznie interesa twego zięcia i wynagrodzą mu sowicie sumę, któréj się mógł spodziewać biorąc sobie żonę mniéj ładną niż Giglia.

— Jakże Wasza Wielebność łaskawym jesteś na nas! zawołała Marya wznosząc oczy ku niebu.

— Romolo Gangheri wié że Giglia niema majątku; ale gdym mu powiedział że jest piękna, cnotliwa i praco-

wita, bierze ją taką jak jest, spuszczając się zresztą na moje słowo; czy nieprawda, Romolo?

— Tak jest, Wielebny Panie, rzekł tamten głosem przenikliwym.

— To co tutaj mówię Maryo, niebyłbym powiedział w przytomności mojéj chrzesnéj córki; bo trzeba ażeby się z początku przyzwyczaiła do Romola, który dla zabrania z nią ściślejszéj znajomości, chce kilka tygodni zabawić w Rzymie.

— Moja córka, Wielebny Panie, nadto dobrze jest wychowana, ażeby nieprzyjęła oświadczeń narzeczonego którego ja wybrałam.

— Moja Maryo, niewidzę w tém nic mądrego, żeby Giglia tylko z posłuszeństwa dla matki szła za mąż. Pragnę bowiem przedewszystkiém jéj szczęścia. Chcę ażeby rzeczywiście kochała Romola idąc za niego. Prosiłbym cię nawet ażebyś nieużywała swéj powagi by ją do tego skłonić. Chociaż jestem prałatem, jednak nielubię zrzeczenia się własnéj woli w sprawie tak delikatnéj. Moi znajomi rozgłosili dlatego o mnie że proteguję zakochanych. Cóż robić! skończył uśmiechając się i otwierając złotą tabakierkę, wyznaję szczérze, wolę być znanym z téj strony, aniżeli uchodzić za nieprzyjaciela téj zajmującéj kategoryi męczenników chrześciańskich. Na to powstał Monsignore, podał rękę swoją do pocałowania Maryi, i odszedł do karéty z swoim ulubieńcem.

Ważność téj wizyty zawróciła na chwilę głowę matce Giglii: mówiła sama do siebie, rozprawiała, klaskała w dłonie. Nakoniec niemogąc już wytrzymać dłużéj, wyszła z domu by opowiedzieć całe szczęśliwe zdarzenie sąsiadkom, między któremi się znajdowała kuma, która z swego okna była świadkiem wypadku z stłuczonym dzbanem. Gdy się dowiedziała że idzie o narzeczonego dla Giglii, zawołała:

— Iddio mio! czyliż niewiecie kumo że wasza córka kocha się w Manellu, który u was przesiadywał przed swoim wyjazdem?

— Co, Manello miałby kochać moją córkę, to być niemoże! rzekła Marya.

— Ale jestem tego pewna moja kumciu; gdy go odprowadzała do powozu, widziałam na własne oczy jak się ściskali i całowali.

— Tak! zawołała Marya pojmując nakoniec, mogłam się tego domyślać; — i ja dopuszczałam że pod memi oczyma działy się takie rzeczy. Dlatego-to ona czytuje od czasu do czasu jakieś listy adresowane do Giannona.

— Bo pisują do siebie! to jasna rzecz!... wiedzą że wy nieumiecie czytać.

— Więc ten Manello drwił ze mnie! O, mogłam się tego domyślać. Artysta! a ja niecierpię artystów.

— Już to pewna że tacy ludzie nigdy nieprzychodzą do majątku.

— Przecież-to był grzeczny chłopiec ten Manello. Ktoby się był spodziewał? przedwczoraj jeszcze pytałam mistrza Angelo, czy niema od niego wiadomości. Ale co tam! Giglia musi o nim zapomnieć.

— Trudno to trudno, rzecze na to kuma, rada że może dokuczyć Maryi; —

bo jak dziewczę zaprzątnie sobie głowę kochaniem, to nie tak łatwo wybić mu to z głowy.

— Zobaczymy, zobaczymy! rzekła rezolutnie Marya.

— Ależ-bo, moja kochana, ozwała się tamta, jeżeli będziecie działać popędliwie, to dziewczyna gotowa powierzyć tajemnicę swoją chrzesnemu ojcu i prosić go o protekcyę. Monsignor Testaccio to dobry pan, który niechce ażeby ludzie z jego przyczyny byli nieszczęśliwi; nietrzeba wam tego mówić.

Ta uwaga zafrasowała trochę Maryę: przypomniała sobie słowa Monsignora, który niechciał słyszeć o tém, ażeby zmuszano wolę Giglii. Rozmyśliwała nad tém, jakby się wycofnąć z tego kłopotu; po chwili rzekła z rozjaśnionėm obliczem:

— Ale, ale! przypominam sobie że mi mistrz Angelo Volpe powiedział, że Manello jeździ po świecie w towarzystwie córki jego Plautilli. Ta Plautilla to piękna kobiéta młoda i czerstwa; miała kiedyś nieszczęście w miłości i żyła z mężem tylko miesiąc: co oni robią razem, proszę was?

— Ależ-bo Maryo, wy nic niewiecie; Plautilla zawsze miała najlepszą sławę.

— Ot gadacie! wam się zdaje że dwoje młodych ludzi, którzy się znają od tak dawna, niemają nic między sobą i że podróżują sami razem ażeby grać *a la mora?*

Mora jest gra ulubiona Rzymian; zasadza się na tém ażeby szybko odgadnąć liczbę palców które przeciwnik otwiéra u prawéj ręki dodając w téj saméj chwili tyle palców własnéj ręki ile potrzeba do uzupełnienia liczby wyrzeczonéj przez przeciwnika.

— Zresztą, rzekła na to Marya stanowczo, niech będzie jak chce, w tém moja rzecz. Możecie być pewni że niedam córce mojéj wydrzéć szczęścia, jakie Bóg jéj przeznacza, i żeby natomiast miała czekać na tego młokosa który z inną kobiétą ugania po świecie.

Na to powróciła Marya do domu ażeby się rozważnie zastanowić nad tą nową przeszkodą jaka stanęła w drodze jéj zamysłom. Zrazu postanowiła wybić swoją córkę i męża; potem zarzuciwszy tę myśl jenialną zamierzyła ich złajać potężnie, wreszcie chciała rozkazać Giglii stanowczo, ażeby o mnie zapomniała. Ale przypomniała sobie co Monsignore powiedział; chcąc niechcąc musiała więc powściągnąć swą popędliwość, chociaż w duszy złorzeczyła dobroci czcigodnego prałata.

— Ah! gdyby tylko był wskazał drogę do mego domu temu bogatemu młodemu Romolo Gangheri, nietrudząc się sam.... myślała sobie; obeszłabym się teraz bardzo bez zaszczytu drugiéj wizyty.

Radaby była kierować odtąd według własnego rozumu tą intrygą; ale jak się do tego zabrać? Przerzuciwszy w swéj głowie mnóstwo planów, postanowiła nakoniec użyć podstępu. Przedsięwzięła sobie udawać że o niczém niewie, a pod pozorem téj niewiadomości opowiedzieć Giglii moje domniemane miłostki z córką mistrza Angelo; postanowiła udowodnić jéj jasno niegodziwość mego postępowania, i jak mało na to zasługuję

żeby o mnie myślano; potem miała jak gdyby dla okazania kontrastu wychwalać przymioty i bogactwa Romola. Takie były jéj myśli gdy Giannone i Giglia powrócili z willi Borghese. Giglia była bardzo wesoła; rozmawiała wiele o mnie z ojcem, a przytem przyniosła do domu całą wiązankę najpiękniejszych kwiatów majowych.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

DWA DWORY.

Powieść przez *** (z Biblioteki Warszawskiéj.)

(Dalszy ciąg. Ob. Nr. 30. 32. 33. 34. Rozmaitości.)

VI.

Dworek w Woli.

W niewielkim pokoju ogień płonie na kominie; przy stole siedzi pani Natalia, kobiéta w średnim wieku, wytwornie ubrana; obok niéj Helena z robotą w ręku. Nieco opodal siedzi pani Adamowa, i w milczeniu przysłuchuje się rozmowie.

P. Natalia.

Zastanówże się tylko Halino:
Marnie dni twoje w kącie tym spłyną.
Nikt cię nie pojmie ani oceni:
Tobie potrzeba szerszéj przestrzeni.
Bóg ci dał na to rozum i wdzięki,
Byś darów szczodréj użyła ręki.
Chceszże w szalonym wytrwać uporze?
Dopóki kwitną lica twe hoże,
Korzystaj z czasu! Niełatwo dziécię,
O taki poklask na wielkim świecie,
Jakiś ty sobie zjednać umiała.
Dziś wié o tobie Warszawa cała.
Olśniony blaskiem twojéj urody,
Rękę ci hrabia oddaje młody
I ojców imię od wieków słynne.
Rzuć więc marzenia twoje dziecinne.
Jeszcze lat parę, a czas niezbłagany
Zwieje twéj krasy urok wiośniany,
I wnet na czole wyryje bladém
Złowieszcze piętno, niestartym śladem.

Halina.

Przestań mnie, ciociu, skłaniać daremnie.
Hrabia nieznany wstręt budzi we mnie.
Oddać mu ręki nigdy nie mogę.
Dawnom ja sobie wytknęła drogę:
Pójdę nią stale!..

P. Natalia.

I kędyż przecie
Myślisz tą drogą dojść, moje dziécię?

Halina.

Wszak Bóg osłoną przyszłość nam kryje:
Téj nie uchyli oko niczyje!
O! ja bynajmniéj tém się nie trwożę,
Co bądź na ziemi spotkać mnie może!
Na walki życia silne mam ramię,
To też uczucia nigdy nie skłamię.
W obliczu Boga, ni w obec ludzi,
Niechże się hrabia próżno nie łudzi:
Ja nigdy jego nie będę żoną!

P. Natalia.

Pomnij na jego miłość szaloną.
On każdy wymysł twéj młodéj głowy
Z dziwną rozkoszą spełnić gotowy.
W ciągłych zabawach, w zgiełku i wrzawie,
Jak jasna gwiazda zalśnisz w Warszawie,
Czcią i poklaskiem świat cię otoczy,
Każdy ku tobie rad zwróci oczy:
Z ust do ust przejdzie każde twe słowo,
Będziesz Halino, istną królową,
Bo w dłoni berło odzierzysz mody.

Halina.

Próżność nie spłaci błogiéj swobody,
Jaką ten tylko zachować umie,

Kto szczęścia w marnym nie szuka tłumie,
Ale po Bogu w pracy, w prostocie!

P. Natalia.

Czcze to są słowa! Przecież i w złocie
Dziwna ponęta jasno nam świeci.
Kędy chęć jeno bystra doleci,
Wszystko za złoto naszém się staje:
Z niém, w lot dalekie przebiegniesz kraje,
Uzbierasz wiedzy zasób bogaty;
Myśl twoja nowe ogarnie światy.
Gdy zwiedzisz mnogie przybytki sztuki,
Owiana blaskiem sławy, nauki,
Dźwiękiem lub pędzlem, alboli w rymie,
Unieśmiertelnisz własne twe imię!

Halina.

A wraz zapomnę prostoty starej,
Cichej modlitwy i świętej wiary!
O nie! tych słusznie Pan Bóg ukarze,
Co cudzym Bogom stawią ołtarze,
Gdy tyle ziemi leży odłogiem
Do uprawienia przed własnym progiem.
Wszak tylko ziarnu w rodzinnéj roli
Bóg w kłos się bujny rozrość pozwoli,
Ku pożytkowi dla ludzi braci,
On sam tym żeńcom hojnie zapłaci,
Którzy z pokorą, w poczciwéj wierze,
Domowe plony zbierają szczerze.

P. Natalia.

Nie ma więc rady! Zatém Halino,
Cieszże się cichą swoją doliną;
Ale pamiętaj, że gdy do świata
Znudzone serce znów zakołata:
Świat twe odtrąci przekwitłe wdzięki.

Halina.

Ja nie wyciągnę daremnie ręki
Po marne hołdy i czcze oklaski.

P. Natalia.

Chwytaj więc prawdy mniemanéj blaski,
W kraj mglistych marzeń puść myśli wodze.
Życzę ci szczęścia na owéj drodze:
Wolę ja złudy poszukać w świecie.
Żegnam cię, żegnam niebaczne dziécię!

(Wychodzi rozgniewana; pani Adamowa i Helena wyprowadzają ją do sieni. Po odjeździe ciotki Halina zasiada przy ogniu i duma. Pani Adamowa pogląda na nią w milczeniu.)

Pani Adamowa *(po chwili.)*

Coś mi tak zbladła, Halino droga?
O moje dziécię, wyznaj na Boga,
Co tak twe serce gniecie boleśnie!
Czemuż swoboda pierzchła przedwcześnie
Z twojego czoła? Czyż świat o tyle
Zmącił już twoje poranne chwile,
Że nawet ciche domowe progi
Nie mogą wrócić pogody błogiéj?!

Halina.

O! nie świat tylko skłócił mi życie!
Dawno je smutek zamąca skrycie.

Pani Adamowa.

Czemuż mi boleść twoja nieznana?
Wyznaj ją wreszcie, córko kochana!

(Halina tuli się w objęcia pani Adamowéj.)

Ale co tobie? Ty drżysz.... o Boże!
Czyż drogi życia nikt przejść nie może,
By stóp nie skrwawił o ostre ciernie?

Halina.

Wszystko ci matko opowiem wiernie.
Ależ to boli. O! ciężko boli!

Pani Adamowa.

Zdawna mi powód twojéj niedoli
Wiadomy, dziécię! Toż ból twój dzielę,
Bom i ja w życiu cierpiała wiele.
Zgadłam ja zrazu, co cię skłoniło,
Żeś opuściła twą strzechę miłą!
Czyś go widziała?....

Halina *(nieśmiało.)*

Tak..... raz jedyny!

Pani Adamowa.

I czyliż nie wiesz, z jakiéj przyczyny
On cię unikał?....

Halina.

Nie, matko droga!
Ależ mię dotąd przejmuje trwoga,
Gdy wspomnę, jakiém zmierzył mnie okiem.
Czoło mu chmurnym zabiegło mrokiem,
Dziwnie mu zwiędłe pobladły lica;
Tylko spłonęła ogniem źrenica.
O! jam w przelotną dostrzegła chwilę
Tyle boleści i wzgardy tyle

W owém spojźrzeniu, że dotąd jeszcze
Wskróś mnie tajemne przechodzą dreszcze.
Tego wspomnienia nic już nie zatrze!...

Pomnę! było-to wieczór, w teatrze,
A grano dramat nieznany, nowy,
Pełnemi ognia kréślony słowy!
Mnie zrazu dziwne przeczucie tknęło!
O! jam odgadła, czyje to dzieło.
Już on niemałą pozyskał sławę....
Już świat ocenił to serce prawe
I owe pióro dzielne i lotne!
Już mu składano hołdy stokrotne....
Już imię jego wtórzono z cześcią;
A jam uczuła dumę niewieścią,
Pomnąc, jak niegdyś na moje słowo,
W wieczór sobótki, z płonącą głową
Pobiegł paproci szukać do lasu.
O! on ją znalazł!
Gdy wśród hałasu
Znane mi dobrze imię zabrzmiało:
Silnież z radości serce mi drżało!
Spojźrzałam: on stał wsparty o ścianę.
Dziwną w nim zrazu dostrzegłam zmianę:
Zdał się poglądać z wyrazem dumy,
Na owe głośno klaszczące tłumy;
A potem oko zatopił we mnie,
Jakby mnie w myśli przeklął tajemnie!

I młody hrabia był w loży ciotki;
A już do koła krążyły plotki,
Że o mą rękę zabiegi czyni.
Kto wié, czy on mnie błędnie nie wini,
Że mnie światowe blaski znęciły,
Że méj próżności ów odmęt miły,
W którym tak duszno było mi przecie!
Kto wié, czy żyjąc na nowo w świecie,
On nie zatraci znowu pomału
Owéj płomiennéj iskry zapału,
Co w każdém słowie jego jaśnieje.
Wiem, jak chłód dziwny, co z świata wieje,
Serca gorące powoli studzi;
Jaką niewiarę zaszczepia w ludzi,
I póty święte uczucia ziębi
Aż człowiek lodem skrzepły do głębi,
Nie śmiejac oka zwrócić od siebie,
W mgle samolubstwa sam się zagrzebie.

Pani Adamowa.

O! nie, dla ludzi on nie stracony:
Przecież w rodzinne powrócił strony!

Halina.

On? droga matko! być-że to może?

Pani Adamowa.

Tak, moje dziécię: wyroki Boże
Wszystko na dobre obrócić mogą.

Halina.

Jednak mnie dziwną przejmuje trwogą
Owo spojźrzenie, pogardy pełne!

Pani Adamowa.

Wszak czyje serce nieskazitelne,
Ten się pogardy nigdy nie lęka!
Niewinnych strzeże anioła ręka!

Halina.

O! matko, pomóż, niechaj zagłuszę
Niepokój, co mi zamącił duszę....
Czyż on zwodnemi łudził mnie słowy?
I któż mi kazał snuć z własnéj głowy
Pajęczą przędzę ułudy sennéj,
I ścigać myślą on blask promienny
Jego spojźrzenia, gdy mnie wieczorem
Tam przy ognisku żegnał pod borem!
Ratuj mnie matko! skrzep mnie na sile,
Powiedz co czynić, gdy ciężką chwilę
Przetrwać potrzeba!

Pani Adamowa.

Modlić się dziécię!
To broń jedyna, jaką kobiécie
Przeciwko złemu Bóg z nieba zsyła.
W modlitwie była prababek siła!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Uroczystość kwietna w Genzano.

Nad stromemi brzegami jeziora Nemi, u krateru wygorzałego wulkanu w górach albańskich, o pół dnia drogi od Rzymu, leży miasteczko Genzano okolone oliwnemi gajami i sławne dla swego jeziora, a jeszcze więcéj dla uroczystości kwietnéj ponawiającéj się co dwa lub trzy lata.

Uroczystość kwietna w Genzano jest z rodzaju kościelnych i stoi pod względem sztuki i wykonania na równi z najgłośniejszemi uroczystościami we Włoszech. Wprawdzie miasteczko Genzano nie może tak jak Rzym pochlubić się obecnością papieża, kardynałów i prałatów kościelnych, którzy uroczystości dodają blasku niezwykłego; nie jest-to téż uroczystość nadzwyczajna, lecz zwykła w dzień Bożego Ciała procesya, ale przytém umieją mieszkańce genzańscy wrodzoną zręcznością swoją i małemi środkami nadać sztucznėm i gustownėm urządzeniem wiele wdzięku temu festynowi. Główną w tém rolę grają kwiaty będące w ogóle rozkoszą Włochów, którzy kwiatami ozdabiają festyny swe narodowe, a na wiosnę stroją niemi drogi nawet i mury. To téż uroczystość w Genzano odznacza się przedewszystkiém sztucznie uwitemi kwiatami. Układają listeczki szczególne z wielką sztuką, a cała droga zdaje się być zaścieloną najpiękniejszemi dywanami. Mianowicie wyścielają niemi dwie głównych ulic w Genzano, co daje widok przepyszny. Najpiękniejsze wzory tkane żywemi kwiatami odznaczają się dziwném wykończeniem, a nawet najlepszy pędzel olejny nie mógłby im wyrównać. Wszystko tam jest dokładne: rysunek, barwy, cień i koloryt, a herby kardynalskie i inne przedmioty ułożone są z niepojętą sztuką. Rzeczą przy tém osobliwą, że cały ten przyrząd chowano na tę jedyną chwilę, kiedy duchowny podczas nieszporów tamtędy przechodzi z przenajświętszym Sakramentem. Ledwo ksiądz przeszedł, niszczą zaraz całe to dzieło mozolne na dowód i pamięć, że jedynie tylko na cześć Pana Niebios sprawione było. Kunszt tu święci imię Boga, źródło mądrości wszelkiéj, a sztuka obchodzi uroczystość, któréj pomysł i wykonanie nie mają sobie nic równego.

Uroczystość kwietna w Genzano przypada zwykle w oktawę Bożego Ciała. Tak krajowcy jak cudzoziemcy wyglądają z niecierpliwością dnia tego i uroczystości zwanéj u Włochów „Infiorata“ (uroczystość kwietna). A że to święto nie przychodzi co rokn, przeto nie traci nic z uroku i u tych, którzy już je dawniéj obchodzili. Środek obydwóch ulic głównych odgraniczają w takim razie girlandami z liścia, a dla przechodniów pozostawiają miejsce po bokach. Ci, którym poruczono sporządzenie takich żywych dywanów, odznaczają ogólne zarysy dywanów kredą według sporządzonych wprzód wzorów, wykładają szczególne miejsca kwieciem odpowiedniem, cieniują i dobierają rozmaitych kolorów. Janowiec obok róży, a bławatek obok fijołka wydają się tam przecudnie. Herby papieża i kardynałów utkano już zrana lub w wilię uroczystości na deskach dla wstawienia ich w miejscu przeznaczoném. Herby te wykończone na wielki rozmiar godne są podziwienia. Pola i przedziałki, lwy ciemno-żółte na tle fioletowém, kapelusz kardynalski lub tiara: wszystko to utkane z sztuką przedziwną i z największą dokładnością.

Tymczasem ukończono już dywany, a dzwony dały znak do rozpoczęcia procesyi. Kto chce użyć widoku przepysznego, wynajmuje okno w jednéj z głównych ulic i przygląda się przecudnéj mozaice z kwiatów. Najpiękniejsze barwy zlewają się w jedną całość i przedstawiają żywy obraz pełen form najwdzięczniejszych. Lecz oprócz sztucznego układu uwielbiać przytem należy i pomysł tyle piękny co wzniosły obchodu w podobny sposób święta Bożego Ciała.

W czasie pobytu mego najpiękniej wydawał się anioł w herbie kardynała biskupa z Genzano, widać że mistrza ręka go tkała. Oko, włosy, lica pełne i kwitnące, czoło jasne i pogodne, a usta wyraźnie poselskie nieba były zachwycające. O pół do siódméj wychodzi procesya z głównego kościoła; przodem niosą krzyż i chorągwie, a za chorągwiami postępuje młodzież w ubiorze świątecznym. Grono śpiewaków i znakomitych mieszkańców miasteczka postępuje zwolna i uroczyście, a wszyscy z największą ostrożnością, by nie uszkodzić w niczém kwietnych dywanów. Przed duchownym z monstrancyą prowadzi dorosły mężczyzna chłopię w postaci aniołka i z skrzydłami u ramion. Tuż za stopami celebrującego kapłana rozmiata rzesza umyślnie dywany co z taką przedziwną sztuką ułożone były. Tęskno wprawdzie przychodzi patrzéć na to, lecz właściwie tym tylko sposobem dopełnia się świętości imienia pańskiego. Droga kwiecista służyć ma na uczczenie Zbawiciela i Pana, dlań ją tylko wyłożono i wyścielono kwiatami. Po skończonéj więc ceremonii nie przydałyby się te dywany kwieciste już na nic. Na zakręcie podwyższającéj się ulicy zlewa kapłan uroczyste błogosławieństwo na rzeszę klęczącą na rozmiecionych i zniweczonych dywanach kwiecistych, a procesya powraca drugą ulicą do kościoła i jeszcze i tu po przepysznych dywanach. Wkońcu rozprasza się rzesza nabożnych, gaśnie i widok tak zachwycającéj przed chwilą mozaiki kwietnéj, lecz silne wrażenie pozostaje długo jeszcze w wzruszoném sercu wędrowca.

Główny Redaktor M. Szrzeniawa Sartyni. *Z c. k. galicyjskiéj drukarni rządowéj.*